Rok III. Nowy Sącz, dnia 1. września 1896. Nr. 24.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

ORGAN STRONNICTWA CHŁOPSKIEGO
i klubu sejmowego katolicko-ludowego.
Wychodzi 1. 11. i 21. każdego miesiąca.
Wydawca: Stanisław Potoczek.

Cena prenumeraty.
W kraju:
rocznie 2 złr.
półrocznie 1 „
Za granicą:
rocznie 2 złr. 50 ct.
Pojedynczy numer 10 ct.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą po 6 ct. od wiersza drobnym drukiem.
Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Redakcya „Związku chłopskiego,
w Nowym Sączu.

Kalendarz kościelny. 1. W. Idziego opata. 2. Ś. Justa biskupa. 3. C. Izab. i Bronisł. 4. P. Rozalii p. 5. S. Wawrzyńca. 6. N. *D. 15 po Św.* 7. P. Reginy p. 8. W. *Narodz. NPM.* 9. Ś. Gorgoniusza. 10. C. Mikołaja z Tol.

Upraszamy Szan. Czytelników o rozszerzanie naszego pisma.

Treść. 1. Dopust Boży. 2. Przemówienie ks. A. Wilczkiewicza na II. Wiecu katolickim we Lwowie. 3. Zabór polskiej ziemi. 4. Pastwiska gromadzkie. 5. Jeden pospolity gatunek garbarzy skór chłopskich. 6. Od Dembicy. 7. Co głowa to rozum. 8. Niektóre rezolucye Wiecu katolickiego. 9. Wiadomości ze świata. 10. Kronika. 11. Ogłoszenia.

Dopust Boży.

Na osobnem miejscu podajemy wyrok, jaki wydał Rzym na ks. Stojałowskiego: „Klątwa“! Taki grom nie spadł jeszcze na żadnego kapłana polskiego, odkąd istnieje Kościół polski. Wyrok zawiera powody i przebieg tej smutnej sprawy. Sprawa skończona — „Roma locuta, causa finita“ (Rzym orzekł, sprawa skończona). Skończona dla nas, nie skończona dla ks. Stojałowskiego, albowiem (jak „Gazeta kościelna“ wyjaśnia)

„Klątwy rzuconej na ks. Stojałowskiego celem niewątpliwie jest: uchylenie danego zgorszenia i otworzenie oczu jego zwolennikom, głównem jednak tej, jak każdej zresztą kary kościelnej, przeznaczeniem jest naprawa zbłąkanego kapłana. Ks. Stojałowski ma nietylko prawo ale i obowiązek starać się o to, aby klątwę z niego zdjęto. Gdyby z własnej winy przez rok w niej trwał, tem samem popadłby w podejrzenie kacerstwa. Co ks. Stojałowski zrobi, tego przesądzać nie możemy; tyle wiemy że dekret św. Officyum wkłada na nas powinność, pod grzechem śmiertelnym ciążącą, zaniechania wszelkich stosunków z wyklętym kapłanem; wolno nam jednak i godzi się, w modlitwach ściśle prywatnych polecać wyłączonego ze społeczności kościelnej brata Temu, który mocen jest uzdrowić, co zachorzało, wskrzesić co umarło, a sercami ludzkiemi kieruje tak samo, jak wyznacza morzu drogę i ścieżkę bystrym wodom (Iz. 43. 16.)

Mimowoli myśl nasza cofa się wstecz: właśnie 3 lata minęło jak młody „Związek stronnictwa chłopskiego“ zawarł był umowę z ks. Stojałowskim, mocą której pisma jego miały być organem towarzystwa — i właśnie 3 lata temu, jak Zarząd młodego Związku zaczął zwracać uwagę ks. Redaktora: „Co ksiądz robi? daj ksiądz pokój? po co nam tego?“ Ale chłopom nie było dane przekonać księdza Redaktora: „Co wy wiecie, ja się lepiej znam na tem, ja się znam na polityce, ja stary lis“. Nie łatwo sobie wyobrazić, jakie było położenie Zarządu, tu z jednej strony serdeczne przywiązanie do ks. Redaktora, tu z drugiej strony wewnętrzne poczucie, że źle się dzieje, że na kruchej łupinie pędzimy na niepewne wody. Wtedy Zarząd wziął na odwagę: „stać! i wysiadać! dotąd, a dalej nie!“ Wtedy gruchnęło hasło: „Zdrada! Potoczek zdrajca!“ i t. d. i t. d. Związek był bez organu, wszystkim się zdawało że „Związek“ zgubiony — a to był tylko dopust Boży. Bogu tylko wiadomo, ile ten krok kosztował wszystkich, którzy wówczas byli w Zarządzie i którzy się z nim stykali, z jakiem bólem serca i niejedną łzą, tajemnie uronioną przyszło do zerwania, bo jedno było u wszystkich przekonanie: lud ma wiele do zawdzięczenia ks. Stojałowskiemu. Ale jedno głębsze nad wszystko poczucie: „Boga więcej trzeba słuchać, niż ludzi“ — to dodawało odwagi i otuchy w przyszłość. I „chłop“ porwał się na założenie własnego organu, i Pan Bóg pomógł!

Ks. Stojałowski uniósł się, daleko się uniósł, i spotkało go, co mógł był przewidzieć i czego mógł uniknąć, gdyby był panował nad sobą. Zdolność nie pospolita, w mowie i piórze prawdziwy bicz! a bat potrzebny jest także w polityce, wiele stosunków u nas jest takich, że na nie potrzeba bata i to dobrego bata, ale trzeba miarkować razy, po ojcowsku, bez zawziątki, spokojnie. Tego spokoju brakło ks. Stojałowskiemu, „stracił równowagę“, jak sam o sobie mówi. Nie naszą rzeczą jest sądzić go,

bo jest osądzony, nie naszą rzeczą wglądać w tajniki jego duszy. „Gazeta Kościelna“ krótko, a z godnością i miłością osądziła zbłąkanego i my do tego się łączymy, a nie łączymy się z wyrazami pogardy i zawziętości, któremi obsypały nieszczęśliwego pewne pisma konserwatywne. Radziby oni doniosłość tego strasznego gromu, jaki spadł rozciągnąć także na ten proces polityczny, który rozpoczął się między ludem, a nimi! — darmo! nie dla waszego interesu padają gromy z nieba. I to jest dopust Boży na oświecenie ludu, że jak w pracy codziennej, tak i w polityce, kierować się ma tylko wolą Najwyższego i Zakonem Jego, a nie ufnością w jednostkach, które błądzić mogą i wodzić na manowce.

Dekret św. Rzymskiej i powszechnej inkwizycyi ze środy d. 5 sierpnia 1896 r.

opiewa w tłómaczeniu z oryginału łacińskiego, jak następuje:

Ponieważ kapłan polski, Stanisław Stojałowski, artykułami wielokrotnie ogłaszanymi w różnych pismach i spokój zakłócającem postępowaniem najwyższym nawet trybunałom duchownym czynił wstręty, przeto dekretem św. Kongregacyi Rzymskiej i powszechnej inkwizycyi, który przyjął i podpisał, odesłano go do ordynaryusza, Najprzew. arcybiskupa lwowskiego obrz. łać. dodając instrukcyę, wyrażoną w liście z 23 kwietnia 1894 następującej treści: „Wraca do Waszej arcybiskupiej Mości ks. Stanisław Stojałowski, złożywszy wobec tej św Kongregacyi oświadczenie i obietnicę, że się przed Tobą ukorzy, uprosi sobie u Ciebie przywrócenie do praw kapłańskich i będzie we wszem posłuszny, mianowicie zaś, że w pismach nie będzie ogłaszał artykułów innych, tylko takie, które Ty poprzednio zaaprobujesz, a przynajmniej nie zakażesz. Oświadczenie to załączamy do Twojej wiadomości i użytku wobec niego św. zaś Kongregacya nie wątpi, że przyjmiesz go łagodnie i z wszelką miłością i postąpisz z nim jak z owcą zbłąkaną, wracającą teraz do biskupa duszy swojej i synem marnotrawnym, który umarł był a ożył, zginął a znalazł się“.

Lecz z tego wszystkiego, co rzeczony kapłan miał uczynić, aby odzyskać łaskę Boga, Kościoła św. i swego biskupa, nieco tylko uczynił i to pozornem odwołaniem w liście, posłanym swemu ordynaryuszowi i ogłoszonym publicznie; owszem do dawnych nowe dodał grzechy, słowem i pismem zakazanem głosząc tryumf swej sprawy; o przebaczenie biskupa podstępnie prosił; nie stawił się przed biskupem, aby prosić o przebaczenie i otrzymać absolucyę; nie uzyskawszy absolucyi, spełniał funkcye święte; przeciw biskupom publicznie występował i głosił, że władzy tego ordynaryusza już nie podlega, przeszedłszy do innej dyecezyi, zanim ordynaryusz na to pozwolił.

Gdy kongregacya święta o tem się dowiedziała i to właśnie z pisma samego X. Stanisława Stojałowskiego, w którem zgoła niesłusznie na swego ordynaryusza się żalił, uznała za potrzebne we środę dnia 24 kwietnia 1895 r. powtórzyć swój dekret z 19 kwietnia 1894 r. nawet w słowach ostrzejszych, a mianowicie: „Aby ks. Stanisław Stojałowski słuchał we wszystkiem nakazu swego biskupa z dnia 17 marca 1894 r. aby w myśl dekretu św. Kongregacyi, który otrzymał i podpisał, wobec arcybiskupa i dwóch świadków odwołanie potwierdził i ogłosił, aby zaniechał wydawania i rozpowszechniania gazet i na przyszłość niczego drukiem nie wydawał, na coby przed ogłoszeniem nie otrzymał aprobaty ordynaryusza, a to wszystko w zakreślonym terminie dni piętnastu, po których bezskutecznym upływie popadnie w ekskomunikę, zastrzeżoną Papieżowi.“

Lecz i ten dekret nie odniósł skutku. Albowiem ks. Stojałowski, podczas gdy to się działo, uzyskał uwolnienie z dyecezyi lwowskiej i przyjęcie do dyecezyi antywarskiej z równoczesnem pozwoleniem na pięcioletni pobyt w którejkolwiek dyecezyi węgierskiej; do żadnej z nich jednak się nie udał, lecz bawił w monarchii austryackiej, w dyecezyi wrocławskiej. W tem to miejscu pod pozorem przynależności do tak odległej dyecezyi antywarskiej, żadnego z rzeczonych ordynaryuszów nie słuchając, owszem, nie dbając o orzeczenie kilku biskupów, publicznym i wspólnym aktem potępiających jego pisma, czuł się bezpiecznym przed jakiemikolwiek cenzurami kościelnymi, któreby na niego spaść mogły, ale nie uniknął kary siedmiomiesięcznego więzienia, nałożonej przez trybunał świecki, za ogłaszanie w dziennikach artykułów podburzających. Wtedy to do samej Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII. pisma bardzo poważne nadchodziły, w których wzywano władzy Stolicy św. na tego kapłana coraz bardziej w złem brnącego. Albowiem weszło mu w zwyczaj po szalonemu zwodzić dusze wiernych na jawną zgubę, głoszeniem nauk podburzających, a wiodących do schizmy i przewrotu, których przykładów dostarczono, tudzież upornem a raczej świętokradzkiem sprawowaniem świętych tajemnic pokryjomu wbrew przepisom i należnemu poszanowaniu, mimo, że mu ich odprawiania dekretem kilku biskupów zakazano. Na to św. Kongregacya, za zgodą Ojca św. we środę dnia 22 kwietnia 1896 postanowiła: „Za pośrednictwem kuryi biskupiej wrocławskiej, jako do tego przez Stolicę św. wydelegowanej z prawem subdelegowania kuryi tego miejsca, w którem ks. Stojałowski przebywa, temuż ks. Stanisławowi Stojałowskiemu poda się formalnie do wiadomości, że jeżeli do dni pietnastu nie usłucha dekretu św. Oficyum z dnia 19 kwietnia 1894 r. doręczonego mu osobiście i przyjętego, jeżeli nie podda się wykonaniu tego dekretu w obecności ks. Arcybiskupa lwowskiego i przez niego, jeżeli nie zaniecha odprawiania mszy św. i nie porzuci wszelkich wykrętów, będzie ogłoszony jako ekskomunikowany z mocy dekretu Stolicy św.

Pismo kuryi wrocławskiej, wystosowane do ks. Stojałowskiego w d. 11 maja 1896 r. a doręczone mu w dwa dni później, stwierdza jak najpewniej, że dekret ten podano mu do wiadomości czyli ogłoszono.

Pewne jest, że rzeczony kapłan od dnia onego aż do dzisiaj dekretowi temu nie okazał zgoła żadnego posłuszeństwa, lecz owszem w niejednem go przekroczył.

Z tego powodu Najwyższa ta św. Kongregacya, św. Officium, stwierdzając upór i zawziętość ks. Stojałowskiego orzeka i wyrokuje, że ks. Stanisław Stojałowski z powodów wyżej podanych samo przez się popadł w prawem postanowioną karę klątwy (*latae sententiae*) i ile byłoby potrzeba też karę klątwy z wszystkimi bez wyjątku skutkami na tego ks. Stojałowskiego niniejszym publicznym dekretem nakłada i wymierza, ogłaszając, że zasługuje na unikanie i należy go unikać. A dekret ten należy wysłać do Ordynaryusza lwowskiego obrz. łać. i jego sufraganów tegoż obrządku, tudzież do Ordynaryusza wrocławskiego i antywarskiego i przez nich lub jednego z nich ogłosić komu należy.

Jos. Can. Mancini.

Notaryusz św. Rzymskiej i Powszechnej Inkwizycyi.

Przemówienie ks. A. Wilczkiewicza na II. Wiecu katolickim we Lwowie,

odbytym w dniach 7. 8 i 9. lipca b. r.

(Dokończenie).

Cóż więcej powiem w tem miejscu; — nas, którzy z bliska patrzymy na lud, porywa nieraz zdumienie jak wielką jest ta wiara ludu, że wobec niezaprzeczonych przyczyn niezadowolenia z jednej, a gwałtownej agitacyi z drugiej strony, ten lud tak odpornie się trzyma przeciw nawałności złego.

Przyczyny niezadowolenia znane są: Przedewszystkiem nierówność ciężarów spływających z tytułu posiadania na wielkie i drobne posiadłości ziemskie; ignorowanie włościanina w urzędach jak w ogóle w sferach wyższych. Na posiedzeniu „Związku chłop.“ dn. 6 czerwca b. r. jeden z włościan podnosił tę skargę, że w wielu sądach i starostwach traktuje się chłopa bardzo nisko, żyd wejdzie do kancelaryi urzędnika — jest proszony aby usiadł — chłop stoi i zaiste miałby się z pyszna gdyby zajął to miejsce z którego żyd powstał. — Idźmy dalej.

Przykład z góry po wsiach pod względem religijno-moralnym — częstokroć głęboko obrażał uczucia religijne ludu, ochwiewał ten ostatni słup — filar społecznego porządku.

Weźmy nadto na uwagę bezprzykładną żądzę używania u niektórych bogaczów, którzy jak na złość sobie demonstrują się wobec biednych swoją rozrzutnością ilekroć idzie o dogodzenie swym zachciankom, a przez to wywołują bardzo naturalnie zazdrość a następnie nienawiść w ich duszach. — Zauważmy, że z roku na rok wzmaga się liczebnie ludność uboga, i że dzieci tych ubogich włościan chodzą przymusowo do szkoły, gdzie otwierają się ich oczy na szeroki świat, poznają swą godność ludzką, którą niebaczni często bez potrzeby deptali — zważmy, że obok tego posyła się do ich rąk gazety, które im to upośledzenie przed innemi warstwami w jaskrawych, przesadzonych a często iście piekielnych barwach przedstawiają, zważmy w końcu, że do niedawna nie wiele się robiło, aby poprawić byt pracującej ludności, a działalność księży po wsiach jedynie skuteczna była ignorowaną albo wprost osłabianą, wreszcie bogacze wogóle do niczego się nie poczuwali wobec ubogich, wbrew praw naszej św. wiary — a zrozumiemy, że lud mógł, jak drzemiący lew, któremu niewygodnie na legowisku — dźwignąć się, pokazać pazury i na znak niezadowolenia wydać głos wielki.

Ale tylko — jak nadmieniłem — nieznający ludu naszego i słabowidzący człowiek myśleć może, że ów głos niezadowolenia był rykiem rewolucyjnych socyalistów. — Nie — nie do socyalistów szli i idą niektórzy nasi włościanie — nie przejmują się ich ideami, oni chcieliby znaleść sprawiedliwość we wszystkich sprawach publicznych dla siebie a ponieważ ową wymarzoną sprawiedliwość, i lubo podstępnie i obłudnie obiecali im socyaliści — ku nim się tedy skłonili. I Bóg raczy wiedzieć, jak daleko zaszłaby ta sprawa, gdyby był Pan Bóg nie wzbudził kilku skromnych ludzi na ziemi Sandeckiej, którzy jako włościanie do włościan znaleźli łatwy przystęp do swoich i przybrawszy do boku swego ludzi z wszystkich sfer niemal — tak im powiedzieli: Wiara Ojców naszych jest nam świętą i nietykalną spuścizną; walczymy o polepszenie naszego losu wytrwale i nieustraszenie, ale spokojnie i cicho na podstawie ustaw konstytucyjnych, kochamy nasz stan chłopski, ale do nikogo żadnych uprzedzeń ani żalu nie chowamy — chcemy na nowy rachunek rozpocząć nasze życie polityczne, a dawnych sporów zapominamy. Nauki głoszone przez socyalistów uważamy za utopie społeczne, w naszym kraju niemożliwe do przeprowadzenia, a gdyby nawet były takiemi, za przynoszące nieszczęście ludzkości. I głos ten nie był głosem wołającego na puszczy — kilka tysięcy członków a półtora tysiąca czytelników organu „Związku chłopskiego“ są dowodem mego twierdzenia.

Taki był i jest i pozostanie program „Związku chłopskiego“ — Wyrażam tedy przekonanie, że kto kocha Boga, a o P. N. J. Chrystusie śmiele mówi za św. Tom. Ap. Pan mój i Bóg mój — kto kocha lud polski i ruski, prawdziwie godny miłości i pragnie rzeczywiście i prawdziwie jego oświaty i dobrobytu, kto chce, aby jedność, miłość i harmonia zakłócona przez przybyszów zakwitła na nowo w sercach wszystkich obywateli tej ziemi, a zwłaszcza, aby i to się spełniło; z polską szlachtą polski lud — ten niech wspiera dążenia i usiłowania „Związku katol. chł.“ Może raz spełni się Zygmunta proroctwo:

A po długiem męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami, obdarzę was czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami: szczęściem i tem, co obiecałem na szczycie Golgoty: wolnością!!!

Zabór polskiej ziemi.

Jak wiadomo część naszej Ojczyzny zabrali przed 100 laty Prusacy. Od tego czasu pracują wytrwale, aby tę ziemię zniemczyć i zlutrzyć.

Osobliwie w ostatnim dziesiątku lat zabrali się do tego dzieła z niezmierną skwapliwością, przeznaczyli z podatków 100 milionów na wykupno polskiej ziemi i obsadzenie na niej Niemców.

Fundusz ten jest już na wyczerpaniu a wściekłość i gorączka porywa ich, że dzieło nie postępuje tak szybko jak oni pragną.

W Poznańskiem wybudowano w przeciągu lat dziesięciu nie mniej jak 50 zborów protestanckich, 141 większych majątków polskich przeszło w ręce niemieckiej komisyi kolonizacyjnej. I znowu ku wielkiej radości Niemców, a ciężkiemu strapieniu po naszej stronie zrobiła komisya kolonizacyjna wyłom w polskiej posiadłości. Oto zakupiła piękny majątek Sośnica, położony w powiecie krotoszyńsknim mający obszaru 830 hektarów. Jest to tem boleśniejsze, że obszarnik pozbył się ojcowizny nie znaglony bynajmniej do tego złym stanem majątkowym. Z komisyą kolonizacyjną operuje berliński „Landbank,“ założony z końcem zeszłego roku, podobno z inicyatywy ks. Bismarka, z kapitałem zakładowym 10 milionów marek, przez Towarzystwo szerzenia niemczyzny na wschodnich kresach monarchii pruskiej. „Landbank“ rozporządza więc nietylko znacznym kapitałem zakładowym, ale i olbrzymim kredytem. Rozpocząwszy swą działalność nabyciem kilku majątków ziemskich w Prusiech Zachodnich, przerzucił obecnie pole swych operacyj do W. Ks. Poznańskiego. Zamierza on parcelolować i kolonizować nabyte przez siebie majątki, popierać więc będzie za pomocą funduszu prywatnego działalność komisyi kolonizacyjnej.

„Obszarnik“ na tem nic nie traci — owszem niejeden z nich stojąc już nad brzegiem ruiny, poratował się przez to, że Niemcy od niego ziemię polską kupili, ale traci Polska cała, traci całe społeczeństwo polskie, bo traci podstawę bytu, a najbardziej traci polski chłop. Jego to ziemią, potem jego ojców uprawioną, dzielą się przybysze niemieccy. O! te obszary! klątwa na nich cięży! W grzechu były narodziny ich i w grzechu koniec ich!

Że ostrze komisyi kolonizacyjnej skierowane jest przeciw ludowi polskiemu, wygadał się w tych dniach jeden z uczniów Bismarka poseł dr. Hasse. Rozbierając dotychczasowe rezultaty polityki bismarckowskiej i wyrażając radość, że dotąd 141 większych majątków polskich przeszło w ręce komisyi kolonizacyjnej, wyraża ubolewanie, że na liście nabytków tejże komisyi figuruje tylko 35 zagród włościańskich. Wedle niego komisya powinna stanowczo rozszerzyć swą akcyę na grunta polskich włościan. Cóż bowiem znaczy, że dziedzic jest Niemcem, kiedy całą wieś zaludniają chłopi polscy, którzy wiernie bronią przy wyborach i przy innych okolicznościach praw polskości? Cóż znaczy przy wyborach jeden głos dziedzica Niemca wobec 50 i więcej głosów polskich chłopów? A więc należy zwrócić całą uwagę na polskiego włościanina, rugować go i tak rzeczą pokierować, aby miejsce jego zająć mogli koloniści niemieccy. Zatem nie potrzeba niczego oszczędzać, gdy chodzi o rugowanie włościan polskich z ich siedzib!

Najlepsze świadectwo od nieprzyjaciela, że chłop jest podstawą narodu, gdy chłopa polskiego nie ma, i Polski nie ma! Tyle Polski, ile ziemi w ręku polskiego chłopa!

Żeby całe piekło zeszło na tę polską ziemię, dopóki chłop, dópóty na nic wszystkie siły; przyjdzie godzina świtania i mocy piekielne upadną, a Polska zostanie, gdy chłop polski zostanie.

„Chłop to naród, chłop jest narodem i podstawą narodu!“

Tem hasłem naszem i tą naszą ważnością bądźmy przejęci — a praktyczna nauka dla polskiej polityki jest ta: Należy całą siłą dążyć do tego, aby gospodarstwa obszarowe zamienić w mniejsze chłopskie gospodarstwa. Wszystkie obszary narażone są na to, że w pierwszym czy drugiem pokoleniu przejdą w obce ręce, ziemia nasza nigdy nie będzie pewną, dopóki będzie w obszarach.

Powiecie: to „socyalizm,“ nieprawda, nie odbieram nikomu własności, chcecie przykładu, macie Anglię, tam panowie mają swoje zamki i (parki) (lasy) dla przyjemności w lecie, w zimie mieszkają w miastach, a role ich podzielone na małe folwarki, po kilkadziesiąt morgów, uprawiają dzierżawcy-chłopi. I dobrze jednym i drugim.

U nas dzierżawy, to zaraz parę set, albo parę tysięcy morgów, o tem chłop ani myśleć nie może, więc po największej części dzierżawcami są żydkowie.

Gdyby były drobne dzierżawy po 30—50 morgów, wyrobiłby się stan zapobiegliwy średni stan rolny, niejeden zamiast szarpać ojcowiznę, wziąłby spłat i taką dzierżawę, inny dorobiłby się jakiego grosza przy fabryce, nie, ale n. p. w Ameryce, wziałby dzierżawę inny, sprzedałby mórg, 2 czy trzy gruntu, na którem wyżyć nie może, wziąłby dzierżawę.

Pastwiska gromadzkie.

(Gospodarka w Mokrzysce).

Jeżeli zechcecie posłuchać, jak się to prowadzi w naszej gminie, to wam opiszę choć co zgrubsza.

W gminie Mokrzysce jest numerów około 500 i mamy dosyć duży majątek gromadzki, bo mamy około 370 morgów „błonia“. Ale co z tego, kiedy go nie wszyscy używamy, tylko zagraniczni i ci co około „błonia“ mieszkają. Gmina Mokrzyska jest rozstrzelona, bo są przysiółki: Bucze, Zagrody, Koziarnia, a wszystko koło bło-

na, tylko Mokrzyska odległe może jakie pół mili. A patrzy się Mokrzysce podług morgów większa połowa, bo w Mokrzysce grubsi gospodarze, a koło błonia więcej komorników, a tylko ci komorniki używają, a gospodarze nic, chociaż wszystkie powinności opłacają przy podatkach.

Ciężary coraz to większe przychodzą, bo niedawno my stawiali dwie szkoły: jednę murowaną w Mokrzysce, a drugą drewnianą w Buczu (ad Mokrzyska), a nie było na to pieniędzy, tak musieli pożyczyć we Wydziale. A teraz musimy spłacać kapitał i procenta. O budynkach parafialnych coś wspominają, Kościół by się nam zeszedł większy, bo na tak dość wielką parafią, to trochę za mały. Podatki trza płacić wielkie, a tu tyle błonia leży prawie darmo, chociażby mogło uczynić tysiące, a tu że ledwie 600 złr. rocznie opłaty, i to dopiero teraz, że są większe ciężary, bo pod inne roki, to płacili tylko 200 złr. Tak w tym roku radni zaczęli wnosić do wójta, ażeby z tem błoniem inaczej zarządzić. Tak przy układaniu budżetu na rok 1896 uchwaliło kilku radnych, ażeby wydzierżawić 150 morgów, to uczyni jakiś znaczny dochód.

A reszta radnych: „niech tak będzie jak bywało". I odesłali budżet do wydziału do zatwierdzenia. Ale jak wzięli ci, co mają z błonia użytek, za tem chodzić, wybiorki robić na rekusa, tak Wydział zatwierdził 100 morgów do wydzierżawienia, a 50 zniósł, i wrócił budżet nazad do przerobienia.

Ale i to się im widziało za dużo 100 morgów, tak znowu ponownie wzięli wybiorki robić i rekurować do Wydziału krajowego do Lwowa, napodawali fałszów, a z Mokrzyski nikt za tem nie chodził; tak Wydział krajowy przychylił się do ich prośby i zniósł wszystko. Chodzili i z Mokrzyski niektórzy za tem, ale do tamtych — i doradzali im, jak mają z tem robić, żeby tak nazad zostało, jak bywało; a wszystko to dla przypodobania się im na przyszłe wybory, żeby wójtami pozostali i urzędnikami, bo na przeszłe wybory to z wódką i kiełbasą latali, ale co z tego, kiedy z tych co chcieli pozostać, to żaden nie został, tylko taki, co się tego bał jak nie wiem czego. Żeby on wiedział jeden i drugi, co to znaczy, toby z daleka uciekał od urzędowania, a osobliwie w naszej Mokrzysce, co taki naród nieoświecony — prawda, jest kilku takich, co czytają gazety, to z tymi jakoś błogo pomówić, ale cóż, kiedy ich tylko kilku!

Jak Wydział zwrócił budżet do przerobienia, tak ci radni nałożyli opłaty na błonie 1.100 złr. To jak znowu wzięli po trzeci raz rekursa robić, tak go gdzieś posłali może inną drogą, bo do tego czasu nie ma żadnej wiadomości, i budżet Wydział z tem zatwierdził. Widzi się im to za dużo, co nie wychodzi ani po całe 3 złr. od morga.

Mokrzyszczanie mówią: „nie paście wy nic na tem błoniu, to my damy z niego 3 tysiące a jeszcze i więcej".

Ale ani im o tem nie gadaj, bo tylko przeklinają, co aż zgroza słuchać. Już się im o to nie dziwię, że się im widzi duże „spaśne", bo nauczeni prawie za darmo pasać, ale się dziwię, że się im wydzierżawienie nie zdaje, kiedy ono dla nich było lepsze, jak dla Mokrzyski, boby mieli paszę i pieniądze, bo dodatków by nie płacili. bo by z tego pokryło się wszystkie wydatki, i „spaśne" by wtenczas małe płacili; to się im i to nie zdawało, tylko czy małe czy duże, czy chłop czy baba, to każde ziopa, co mu tylko ślina przyniesie, takie głupstwa, co aż wstyd słuchać, tak się widzi, że nie ma żadne ani za pół centa zdania, ktoby ich nie znał, toby nie powiedział, że ci ludzie przy dobrem zdaniu.

Teraz rozsądźcie sami Czytelnicy: któż ma większą krzywdę? czy oni, czy my? Oni pasą od samej zimy, jak tylko śnieg zlezie, póki znowu nie spadnie, a pierwszy lepszy komornik, co nie ma pół zagona, uchowa do 50 gęsi rocznie, a my całe wieki nic nie używamy — prawda, że pasiemy może jakie 20 koni na błoniu, ale tylko może jakie 2 tygodnie: od wrześnianych robót do kosiarek, bo później jak mu go potrzeba na godzinę, to go musi trzymać w stajni, a ile to wykosztuje, chcący go trzymać cały rok w domu! bo na godzinę prowadzić nie obstoi, bo jeszcze słonko nie wzejdzie, jak on musi wstać i tego konia prowadzić, żeby go mógł na rosę zaprowadzić, a po niego iść, to jeszcze słonko wysoko, i tylko musi cały dzień o niem myśleć.

I zdaje mi się, żeby nie było nic wielkiego, choć byśmy nic od tych koni nie płacili, a przynajmniej choć przez pół — ale im o tem ani nie wspominaj, bo żeby mogli, toby kazali Mokrzysce płacić drugie tyle, co oni płacą, bo mówią, że my są obcy, bo w książkach stoi „Bucze", to my nie mamy nic do błonia, ale oni na to nie patrzą, że tam jest gmina Mokrzyska. A jak przyjdą forszpany, czy obiady dla wojska, kwatery, czy jaki szupaśnik, to musi Mokrzyska o wszystkiem wiedzieć, a oni to siedzą (jak to mówią) u Pana Boga za piecem. A co najgorsza, że jak zachoruje jaki komornik, tam przy błoniu lub na błoniu, to mu nie ma kto księdza dowieść, wszystkich obejdzie, a nikt nie pojedzie (jak się to już w zeszłym roku dwa razy przydarzyło), dopiero musiał wójt przymusowo furkę z Mokrzyski wyprawić.

Byłoby dużo do pisania, aleby się do gazety nie zmieściło. A po drugie, że mię trochę i wstyd wszystko opisywać, że u nas są tacy ludzie bez wiary i oświaty.

Czytelnik „Związku".

P. red. Na niewidziane trudno was sądzić, ale kto wie, czy nie tak będzie: „daj kurze grzędę, ona: jeszcze wyżej siędę". Jak to bywało: przybędzie kto, poprosi wójta, albo i nie poprosi, pobuduje chałupę na gromadzkiem... Gospodarze: buduje?.... niech ta buduje.... a potem, po latach, gospodarzowi zaprzeczy prawa.... Starzy ludzie mogą powiedzieć.

Mokrzyska, stara wieś, nie ma pastwiska, a przed 300 laty za króla polskiego Zygmunta III. miała łanów kmiecych 7, zagród z rolą 9, a chałupników tylko 4.

Jeden pospolity gatunek garbarzy skór chłopskich.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcya zechce ogłosić, co mi się zdaje za krzywdę, czy się też taka niesprawiedliwość wszędzie dzieje, jak u nas w Krzeszowicach. Boję się tego ogłosić, bo mi żal katolika opisywać, choć on mi taką krzywdę wyrządził, ale jakby zawsze głupi mądrego żałował, toby nigdy końca temu nie było, trza się koniecznie o swoje upominać. Nie skarżyłem jeszcze nikogo, trafiło mi się raz, com musiał jednego żyda skarżyć, co mnie zbił dnia 21 czerwca 1894 r. alem doznał cudu jak to z mądremi iść na ryby, a to tak było: jak my stanęli do sądu zeznali świadkowie jak było, zasądzono żyda na 14 dni starego, a młodego na 24 godzin, a mnie na 5 dni. Aleśmy nie przystali na ten sąd, tak my się odnieśli do Krakowa, trwało to dość długo, zanim przyszedł wyrok do rekursu. Do trzech dni doręczył mi go woźny Przeginiak i mówił mi, że mi kazał p. Spytkowski sądowy pisarz z Krzeszowic przyjść do siebie, że mi napisze dobrze rekurs, ponieważ wie moją sprawę, bo był przy rozprawie i jako ją pisał, bo ja miał zamiar iść do swojego pana obrońcy, ale zachodzę na drugi dzień, ujrzał mnie i mówi mi, żebym czekał aż wyjdzie z kancelaryi, tak ja czekał do wieczora, wyszedł zawołał mnie w jedno miejsce, mówi mi, żebym kazał co dać *) ja dał wypić i przekąskę i mówi żebym zapłacił 4 złr. to mi napisze rekurs, bo adwokatowi tobyście musieli dać 6 złr, albo może i więcej.“ No ja jak głupi w takich rzeczach, zgodziłem się na to, dałem zaraz 3 złr. bom więcej nie miał, alem przyrzekł dodać ten 1 złr. miało to być dobrze, tak my się rozeszli. Zachodzę w najbliższy poniedziałek, zeszlimy się, i mówi mi że nie podał, bo nie miał przez kogo, i wymija to tak, to owak, aby mnie zaspokoić i mówi: co wam o te 5 dni aresztu, ja wam dam robotę co nie będziecie siedzieć tylko w nocy. I daje mi herbaty, żeby my się zgodzili. Ja mówię: jakiej pan chce zgody? trza mi pieniądze oddać i moje papiery. Oddał mi to, i pieniędzy 1 złr. 50 ct. a 1 złr. 50 ct. mi nie dał, mówił, że za robotę, a roboty nie robił żadnej. Tak ja odsiedział te 5 dni, i na polum nie był ani 5 minut, tak się to ciągło jakoś długo, bo mi jeden żyd mówił, że ten żyd nie będzie siedział, tylko ja sam; ja mówił: tak się zaś nie uda, bo jak ja pójdę do aresztu, to i żyd zaraz musi po mnie przyjść, i tak się stało, ja poszedł przez południe a żyd przyszedł nad ranem. Wyszedłem z aresztu w poniedziałek 20 lipca 1896 r. w drugi poniedziałek mówię „panu pisarzowi:“ no: wysiedziałem, za coś pan wziął ten 1 złr. 50 ct. ale każdy ma swoje wykręty i nie oddał mi. Musicie szanowni czytelnicy przyznać, jaki mam ból serca, jak se wspomnę o tem, żem został od żyda pobity i jeszcze ukarany — a co gorsza, że żyd skądsik wziął świadectwo moralności do Sądu w Krakowie, bo mu p. obrońca czytał: że moralny w gminie, ale taki niemoralny co dalej nie idzie!

Żeby to takie cygaństwa grube nie były, toby nie było i zemsty i kłopotu, a jakby tak było dalej, toby się wypadało uczyć kłamać i oszukiwać, bo bez tego trudno wyżyć.

Sanka dnia 7 sierpnia 1896.

Kasper Woszczyna
czytelnik związku chłopsk. powiat Chrzanów.

*) Że wy też ludzie dacie się łupić i zwodzić takim..... Cóż jest taki pisarz w sądzie? jest nic, nie jest żaden urzędnik, nie ma żadnej władzy, tyle że odpisuje co mu każą odpisać. P. red.

Od Dembicy.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowna Redakcyo! Przesyłając całoroczną prenumeratę za zdrowe pisemko wasze, proszę o mały kącik na umieszczenie z naszych stron od Dembicy kilku słów, które kreślę w polu siedząc na pierwszym tegorocznym snopku żyta.

Otóż, jak widzicie, żniwa u nas rozpoczęte; urodzaje, dzięki Bogu tak jak dobre, słomy i paszy dosyć, ziarna będzie trochę mniej, jak była nadzieja, bo słoty ostatnie zboża pokładły — pieniędzy, jak zewsząd słychać, będzie jeszcze mniej jak zeszłego roku. Ale to dla nas rolników jest stara już piosenka, przyzwyczailiśmy się do tego, jak cygan do szubienicy: z początku się ciskał, a potem się uspokoił.

Pomówmy lepiej o czemś weselszem, a najlepiej o samem weselu.

Otóż mieliśmy tu w zeszłym miesiącu wesele i to wielkie weselisko w sąsiedztwie, w Lubzinie.

Ks. Miętus, proboszcz lubziński wydawał bratankę swoją za syna włościańskiego z parafii swojej. I panna młoda zasobna z domu i z ks. stryjem ani bieda ani żyd bliższej znajomości nie mogą zawrzeć, a przecież nie widzieli szczęścia koniecznie w surducie i przy zegarku i chętnie przyjęli w rodzinę swoją chłopskiego syna. Trzeba było widzieć to wesele! Plebania i kościół przybrane jak na najrzadszą uroczystość — zjazd księży i obywatelstwa jak na sejm. Parę młodą połączył ks. Dr. Krzysiak, kanonik i proboszcz ropczycki, krewny panny młodej, kilka słów serdecznych powiedział podpisany na temat: „Co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza“.

A po ślubie plebania lubzińska jakby rozszerzyła swoje ściany — żadnego stanu przy uczcie nie brakło. Obywatelstwo, duchowieństwo, nauczycielstwo, włościaństwo, górale od Czarnego Dunajca i równiaki, wszyscy usiedli do stołu razem, i to w takim naturalnym nastroju, jak dzieci jednej matki — a kiedy na ostatku jeden z wło-

ścian wniósł od serca toast: „Kochajmy się“ to te słowa rozumiał każdy, że tak jest, i tak być powinno — żeśmy nie ujadać na siebie, ale się kochać i wzajemnie szanować powinni.

Brakowało tam chyba którego z tych „przyjaciół“ od wschodu, którzy i w lubzińskiej parafii próbowali i próbują potargać jedność rodziny bożej, jedność obywatelstwa, duchowieństwa i ludu, którą Bóg złączył i jadowite mrowisko z niej zrobić: byliby chyba mdłości dostali, widząc, że Duch Boży inaczej i potężniej do serc naszych przemawia i inaczej niemi kieruje — i że to rozsądni łatwo zrozumią, że kapłan żaden nie może się sprzeniewierzyć ludowi, bo niemal każdy z ludu wyszedł — ale nie może z drugiej strony ujadać z nimi na wyższe stany, których przodkowie życiem swoim ocalali wiarę, a majątkiem wznieśli świątynie Pańskie, bo każdy kapłan jest posłannikiem pokoju.

Nie mogąc atoli nadużywać gościnności w łamach Waszego szczupłego pisma, kończę dziś na tem, a dziękując za „już“ proszę o „jeszcze“,

Brzeźnica 8 lipca 1896.
Wasz ks. Wroniewski, proboszcz.

„Co głowa to rozum.“

Jeszcze się ten nie narodził, któryby wszystkim dogodził.

„Związek chłopski“ jest niestety zanadto chłopskim i porusza tylko najdrażliwsze sprawy i stosunki społeczne, czem przyczynia się tylko (?) do zaostrzenia waśni i nienawiści gminu ku wyższym klasom społeczeństwa“ — tak pisze „stary demokrata“ w dzienniku polskim. Mój Panie od czego byłby „Związek chłopski,“ jakby nie był chłopskim?

Hasło: „Chłopa wybierać!“ znalazło swojego sędziego także w Kuryerze lwowskim. Ktoś go posądził że to stronnictwo ludowe rzuciło te drażniące słowa.

Nie było stronnictwa (tłumaczy się Kuryer z 22 lipca) któreby hasło owo — nawiasem powiedziawszy, postawione przez „Związek chłopski“ — bardziej zasadniczo choć bez namiętności zwalczało, niż „Stronnictwo ludowe.“

My o tem wiemy, a dalsze wasze czyny śledzimy.

Chłop jest zawsze chłop! Poseł Bojko, zawsze nasz choć z drugiego klubu, ogłosił w „Przyjacielu“ swoje uwagi (refleksye), a między innemi tak pisze:

„Ten co nie może zobaczyć w ruchu ludowym nic dodatniego, tylko rzeź i mord, kto takie pojęcie ma o ludzie polskim, kto sądzi że tyle szkół wiejskich nic chłopa nie mogły nauczyć, przez tyle lat, tylko rżnąć szlachtę i rabować, kto w 50-rocznicę tej rzezi śmie ludowi takie rzeczy tendencyjnie podsuwać, musi zapewne wiedzieć, i powinien, że stronnictwo ludowe na podstawach religijno narodowych jest dla nas koniecznem.“

O cóż nam właściwie idzie? i czego się kłócimy? Jeżeli „stronnictwo ludowe“ z posłem Bojką również religijno narodowe, toż jest jedność!

Zechce „stronnictwo ludowe“ uroczyście stwierdzić, że uznaje te podstawy.

Niektóre rezolucye wiecu katolickiego.

„W sprawie lichwy i kredytu włościańskiego“.

(Referent dr. Leopold Caro).

1. Ustawę o lichwie trzeba obostrzyć;

2. Jako karygodny wyzysk podciągnąć należy pod ustawę karną wszelkie nadużycia przy interesach za gotówkę;

3. Prawo nastawania na ważność umowy z powodu pokrzywdzenia nad połowę wartości, powinno być uznane za prawo publiczne, (to znaczy, że to prawo z urzędu dochodzone być winno. P. red.)

4. Należy ustanowić pewną minimalną kwotę np. 50 złr. czyli 100 koron, poniżej której weksel miałby tylko znaczenie prostego skryptu dłużnego, moc wekslową zaś, zatrzymałby tylko w obrocie między kupcami;

5. Analfabeci tj. nie umiejący pisać powinni być pozbawieni zdolności wekslowej (tj. nie podpisywać weksłów).

6. Należy zrzformować kredyt włościański a mianowicie:

a) drobny do 50 złr. w kasach pożyczkowych gminnych, przy pilnem ściąganiu rat, w miarę możności i warunków miejscowych; nadto przez zakładanie stowarzyszeń pożyczkowych wiejskich na wzór kas Raiffeisena;

b) obrotowy od 50—200 złr. i hipoteczny zwyż 200 zł. przez utworzenie w każdym powiecie politycznym powiatowych kas pożyczkowych pod zarządem wydziału powiatowego i zaprowadzenie systemu opłacania rat zapomocą czeków pocztowej Kasy oszczędności; przez kasy zaliczkowe i kontrolę nad niemi; wreszcie przez powołanie do życia w stolicy kraju instytucyi centralnej dla powiatowych kas pożyczkowych pod kontrolą Wydziału krajowego, celem pośredniczenia w dostarczaniu gotówki kasom powiatowym lub rozszerzenie w tym kierunku statutu Banku krajowego.

„O służbie w gospodarstwach rolniczych“

(Referent hr. Kazimierz Szeptycki).

Mając na uwadze wzrastającą agitacyę partyi socyalistycznej wśród warstw rolniczych, czeladzi i sług, należy stosunek służbodawcy i sług uważać nie tylko za prawnoprywatną umowę, ale za stosunek rodziny — aby służbodawca dbał o podniesienie obyczajności i oświaty

sług, dbał o ich zdrowie, pomagał w chorobie i różnych wypadkach, wreszcie i o tem, aby sługa nie trwonił ciężko zapracowanego grosza, ale aby nauczył się oszczędzać; nawzajem służba, aby wykonywała swoje obowiązki uczciwie i sumiennie.

W sprawie emigracyi.

(Referent: **Poseł Prof. Anatol Wachnianin**).

Zważywszy, że emigracya uboższych warstw miejskiej ludności poza granice państwa austryackiego jest złem koniecznem, wywołanem w części przez agitacyę niesumiennych agentów, jednak głównie spowodowanem przez bezradne smutne położenie tejże ludności,

zważywszy, że położenie to jest wypływem nie tylko ogólnego przesilenia rolniczego, ale i tych niepomyślnych okoliczności, pośród których u nas żyć musi niezamożny rolnik, temi zaś okolicznościami są: *przeludnienie*, *nadmierne rozdrobnienie gruntów*, nieracyonalna starodawna gospodarka rolna, *upadek chowu bydła z powodu braku dostatecznych pastwisk, brak stałego odpowiedniego zarobku, nadmierne, wzrastające obdłużenie posiadłości wiejskiej, lichwa, brak taniego*, *długoterminowego kredytu*, *nadmierne ciężary państwowe*, *krajowe*, *powiatowe i gminne*, *wysokie należytości prawne*, *przy dzieleniu*, *sprzedaży i przenoszeniu w drodze spadku gruntów włościańskich; nierównomierny rozkład niektórych prestacyj konkurencyjnych*, *ciemnota* i wypływające z niej skutki, a obok tego brak instytucyj mających bezpośrednio na celu poprawę bytu drobnych rolników,

Wiec katolicki wyraża życzenie:

1. ażeby władze krajowe surowo śledziły za niesumiennymi ajentami w myśl nowo uchwalonej noweli karnej,

2. ażeby ustawodawstwo uregulowało stosunki prawne odnoszące się do emigracyi, za pomocą ustawy emigracyjnej,

3. ażeby na razie władze krajowe i państwowe rozciągnęły opiekę pewną nad emigrantami tak w czasie emigracyi jak i na nowych siedzibach,

4. ażeby Wysoki Sejm krajowy i Rada państwa systematycznie dążyły do stopniowego usunięcia wszystkich wyżej wymienionych niedostatków, jako źródeł smutnego położenia ekonomicznego naszego stanu wieśniaczego.

Wiec katolicki wzywa przytem wszystkich dobrze myślących ludzi do niesienia pomocy wieśniactwu w sposób odpowiedni miejscowym stosunkom, jak i do rozciągnięcia opieki nad tymi, których twarda konieczność zmusza do wychodźtwa z ojczystej ziemi.

Wiadomości ze świata.

Stolica św. chce raz odzyskać od rządu rosyjskiego zaprowadzenie porządku w sprawach katolickich w Rosyi. W tym celu toczą się rokowania z wysłannikami Rzymu.

Podobno są nadzieje że Kościół katolicki w Rosyi otrzyma potrzebną wolność.

Londyn. Ze wszystkich końców świata zjechali się byli socyaliści na wiec (kongres) do Londynu, stolicy Anglii. Obrady były bardzo burzliwe i dowiodły, że nie ma między nimi jedności.

Po drodze do Londynu ludność francuska w Lille poturbowała socyalistów niemieckich.

Tłum wyrwał z rąk niosącego czerwoną chorągiew i podarł ją na strzępy wołając: Precz z internacyonałem! Precz z Prusakami! Tłum zburzył lokal pisma socyalistycznego. Redaktorowie musieli bronić się rewolwerami. Inny tłum wtargnął do mieszkania burmistrza, (socyalisty). Obu zastępcom burmistrza wybito okna, zburzono dalej kawiarnię, gdzie przebywali delegaci zagraniczni na kongres socyalistyczny.

Prezydent republiki i czeladnik szewski. Podczas obecności prezydenta Faure'a w sali izby handlowej w Lorient, zaraz po ukończeniu mowy, którą Faure wygłosił w odpowiedzi na przemowę prezydenta Izby, wysunął się naprzód czeladnik szewski, przewodniczący klubu socyalistycznego i zawołał:

„Wszystko to bardzo dobrze, lecz trzeba położyć kres pracy więźniów; mówię w imieniu pracujących.“

Podprefekt zbliżył się do czeladnika i prosił go, aby się oddalił. Słyszano wołania: „Precz z nim!“ „Nie, niech mówi!“ Gdy się uciszyło odezwał się Faure z wielką flegmą: „Może ten człowiek ma racyę, lecz powinien w spokojnym tonie przedstawić tę sprawę“. Gdy Faure wychodził z budynku Izby, zaczepił go ponownie czeladnik i zwrócił mu uwagę na konkurencyę więźniów, skutkiem której cierpią porządni robotnicy. Faure odpowiedział mu zaraz: „Sprawa ta zajmuje mnie bardzo i zajmie się nią rząd, lecz pan wybrałeś niestósowną chwilę; zbytnia gorliwość szkodzi czasami najlepszym sprawom. Nie chcę, aby między prezydentem rzeczypospolitej a demokracyą zapanowało najmniejsze nieporozumienie“. Prezydent podał czeladnikowi rękę, którą on silnie potrząsnął. Publiczność wznosiła podczas tej sceny okrzyki na cześć Faure'a.

Ten miał racyę, bo teraz tylko złodziejom dobrze, chłop mięsa nie widzi jak rok długi, złodziej go ma regularnie, zje, wyspi się, opierą go, pójdzie na robotę zarobi sobie.

Organizacyę rzemiosł zaprowadza rząd pruski. Przekonali się rzemieślnicy, że pojedyncze jednostki pewnego stanu nie są w stanie wytrzymać ciosu zorganizowanych a tem samem potężniejszych swych przeciwników, skoro walczą samopas, nie posiadają spójni i należytego tak na wewnątrz jak zewnątrz oparcia. W dzisiejszych czasach zaciętej walki o byt, w których rozliczne warstwy producentów stają naprzeciw siebie jak nieprzyjacielskie obozy, na zwycięstwo może liczyć jedynie stan możliwie ściśle zorganizowany i powodujący się zasadą solidarności.

Wiedeń. Odbyło się tu dziesięć zgromadzeń ludowych zwołanych przez socyalnych demokratów. Wytaczają oni wojnę wiedeńskiemu stronnictwu chrześcijańsko socyalnemu i Luegerowi ich przywódcy. Liberały są im bardzo wdzięczni za to, ale to im nic nie pomoże.

O Brazylii dokąd wyjechało dużo ludu, osobliwie ze wschodniej Galicyi przychodzą smutne wieści. Nie jest to raj, jak sobie obiecywano, bo grunta, które tam emigrantom wydzielają, to są moczary, lub niwy zupełnie pod uprawę zboża niezdatne. Osiedlenie się stałe w tamtejszych okolicach, przy żywności, do której wieśniak galicyjski nie nawykł, jest wprost niemożliwem. Emigranci pod wpływem klimatu i niedostatku środków do życia narażeni są wprost na zagładę. Tylko ci uchodzą cało, którzy mają zarobek dzienny przy budowie kolei lub w kamieniołomach. Wszyscy inni tęsknią do ziemi rodzinej, którą lekkomyślnie porzucili; powrót mają jednak bardzo utrudniony, gdyż straże wojskowe otaczają kolonie i pilnują w ten sposób, że emigranci wraz z rodzinami muszą wyrzec się zamiaru opuszczenia tych zdrowiu ich szkodliwych okolic, do których ich przeznaczono.

KRONIKA.

Nowy Sącz. Dnia 11 sierp. b. r. zawiązała się w N. Sączu „Spółka handlowa Towarzystw i Kółek rolniczych“, która ma zamiar tej jeszcze jesieni otworzyć w Sączu skład towarów dla kółek rolniczych. — Sprawa to ważna dla nas włościan bo już w niejednej wsi naszej okolicy stało się Kółko błogosławieństwem dla mieszkańców a spodziewać się możemy, że z pomocą takiego składu, Kółka lepiej jak dotąd rozwijać się będą.

Nic więc dziwnego, że między stu zgromadzonemi na posiedzeniu znalazło się koło 30 włościan z posłami Janem i Stanisławem Potoczkami na czele. — Wśród licznie zgromadzonemi księżmi i właścicielami ziemskiemi, widzieliśmy gości i z dalszych okolic a to posła Tadeusza Pilata i p. hr. Dębickiego — zaś książę Władysław Sapieha, nie mogąc sam przybyć, przesłał telegraficznie życzenia powodzenia dla tworzącej się Spółki.

Posiedzenie zagaił p. Miczyński zapraszając p. rektora Pilata do przewodniczenia obradom — poczem zabrał głos referent Komitetu p. Jan Marszałkowicz ze Stronia.

P. Marszałkowicz zaznaczył na wstępie że samo tak liczne zebranie się rolników i to w czasie najpilniejszych żniw daje do poznania o ważności sprawy tej dla nas i dobrą rokuje na przyszłość nadzieję.

Skład tworzy się w celu obrony rolników od wyzysku niesumiennych handlarzy przy zakupnie kości — maszyn rolniczych i towarów do sklepów Kółek — a jest pierwszym w kraju przykładem wspólnej pracy Towarzystwa rolniczego złożonego przeważnie z obywateli ziemskich — z Kółkami rolniczemi złożonemi z włościan. — Jako łącznik między niemi występuje duchowieństwo, które jak zresztą każdej pożytecznej sprawie tak i tej nie odmówiło swego poparcia. — Daj Boże ażebyśmy zawsze tak razem pracowali dla wspólnego dobra.

Sprawa składu idzie bardzo pomyślnie — w ciągu miesiąca podpisano udziałów około 10.000 a jest nadzieja że suma ta wkrótce znacznie się powiększy. — Lokal na sklep wynajętym został w gmachu pocztowym, blisko rynku a w nim znajdują się już kości na sprzedaż sprowadzone z Żywca przez Zarząd powiatowy Kółek rolniczych dla swych członków.

Z kolei przystąpiono do uchwalenia statutu w dyskusyi zabierali głos pp. Adam Żuk Skarszewski — poseł Jan Potoczek — poseł Pilat — ks. Prałat Góralik — Jan Marszałkowicz jako referent i wielu innych. — Między innemi uchwalono, aby tylko chrześcijanie mieli prawo przystępować do Spółki.

Po uchwaleniu statutu nastąpił wybór Rady nadzorczej i Dyrekcyi, a potem p. hr. Dębicki zawiadomił zgromadzonych, że w myśl uchwał Wiecu katolickiego we Lwowie mają być urządzane wiece we wszystkich większych miastach naszego kraju — pierwszy z nich ma być zrobiony w Nowym Sączu tej jesieni.

Poseł Jan Potoczek odpowiedział na to, że u nas wiec będzie miał poparcie, bośmy wszyscy bez różnicy przekonań politycznych gorliwymi katolikami — a Związek chłopski sztandar katolicyzmu wysoko podnosi. — Tożsamo oświadczył w imieniu obywateli ziemskich p. Marszałkowicz.

Na końcu poseł Jan Potoczek podniósł zasługi położone przez p. Marszałkowicza około zorganizowania Spółki i w ogóle jego prace dla dobra chłopów — a zarazem w imieniu zgromadzonych podziękował posłowi Pilatowi za przewodnictwo w obradach.

Na tem skończyło się posiedzenie, które ważną dla całej okolicy a zwłaszcza dla Kółek rolniczych sprawę miało na celu.

My z naszej strony polecamy braciom włościanom, aby do Spółki się zapisywali — bo to dla nich się tworzy — oni więc w pierwszym rzędzie poprzeć ją powinni.

Bochnia, dnia 20, 8. 1896. Dziś płacono za 100 kg. netto pszenicę od 6·50 do 6·70 zł. żyto od 5·50 do 5·60 zł., jęczmień od 4·— do 5·— zł., owies 5·25 do 5·30 zł., groch od 6·— do 7·— zł., fasolę od 5·— do 6·— zł., ziemniaki od 1·40 do 1·70 zł., słomę od 1·20 do 1·40 zł., siano od 2·— do 2·20 zł. masło za 1 kilo 55 ct., jaja za kopę do 1.—

Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 330, koni 255, świń 1272, i płacono za 100 klg. żywej wagi: bydło od 20·— do 22·— złr., świnie od 30·— do 33·— zł., konie za sztukę od 15·— do 200 — zł.

Następny jarmark odbędzie się dnia 3. 9.

Nadesłane

Do domu rolniczego Ernesta Bahlsena w Krakowie.

Zasiałem późno, bo w październiku 22 kg. żyta „Tryumf" Bahlsena przezimowało dobrze, a z wiosną okazało się **w całym majestacie.** Z tych 22 kg. spodziewam się 8 korcy. **Żyję lat 55, a takiego żyta nie widziałem. A że za moim przykładem kilku włościan po** 5. 10 kg. **siało „Tryumf" żyta, wszyscy mają doborowy kłos i słomę** wyższą od 2 metrów.

Życzę rolnikom, aby **nabywając u pana Bahlsena żyto, siali według wskazówek (połowę tego co ze żyta zwyczajnego), a praca nie zawiedzie ich.**

Ks. Mikołaj Burczyk, proboszcz w Falkenbergu.

Żyto „Tryumf" prześcignęło w wegetacyi wszystkie dotąd u mnie hodowane gatunki, uznane przez niemieckich rolników jako dobre. jak: proboszczowskie, pirnawskie, Correns, oryginalne szwedzkie, Schlansztedzkie, Blomayer. Kłosy mają długości 20 cm. Pomimo, że siałem tylko 30 funtów na morg, stało niemal tak gęsto, jak inne żyta, które po 60 funtów siałem. Rezultat omłotu był nadzwyczaj zadowalający. Pomimo, że robaki zniszczyły mi jesienią prawie $^1/_4$ część roślin, zebrałem **z zasianych 75 kg 9 parokonnych wozów żyta, a omłóciłem 50 ctn. ziarna.** Dodać muszę, że „Tryumf" zasiany był na kawałku, na którym była przez 8 lat lucerna.

Antoni Kończyński, w Goleńczewie, Poznańskie.

Zasiałem 250 kg żyta „Tryumfu" Bahlsena na 5 morgach. Rozkrzewiło się nadzwyczajnie, pomimo tak rzadkiego siewu i zakryło zupełnie ziemię. Kłosy mają po 24 cm długości. Słoma jak trzcina. Pomimo ulewy nie wyległo. W jesieni myszy zrobiły wielką szkodę, mimo tego jestem pewny, że będzie z morga 12 cetn. metr. **Umyślnie siałem na roli, gdzie nigdy urodzaj nie był pewny, albowiem glina ze spodem nieprzepuszczalnym i rola odwrócona ku zachodnio-północnej stronie. Moje żyto (krajowe) wyda z morga 5 cetn. mtr.**

St. Zalasiński, Cieszacin.

Zasiałem pszenicy Bahlsena 5 kg. Mimo tego, że zasiew nastąpił dopiero w drugiej połowie października i to w piaszczystej glebie wystawionej na mrozy, rozkrzewiła się tak, **że z jednego ziarnka okazało się przeszło czterdzieści źdźbeł,** a każdy kłos cudownej grubości. Przewiduję z góry, że z 5 kg mogę mieć co najmniej 60—70 kg ziarna. **Z wdzięcznością mogę wypowiedzieć Panu serdeczne „Bóg zapłać", bo tym tylko sposobem może się dobrobyt naszych gospodarzy polepszyć, jeżeli będą starali się o uszlachetnione nasiona, jak teraz sam przekonuję się.** 2—6

M. Jaremko, nauczyciel w Popielanach.

Opisowy cennik swoich prawnie chronionych oryginalnych zbóż i nasion, przesyła na życzenie darmo i opłatnie: **Dom rolniczy Ernesta Bahlsena w Krakowie** ul. Karmelicka N. 21.

OGŁOSZENIA.

Drukiem J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu.

Odpowiedzialny redaktor: *Zygmunt Jeleń.*